Nr. 11. We Lwowie, dnia 1. Września 1889. ROK I.

PRZYJACIEL LUDU

Wychodzi we Lwowie 1. i 15. każdego miesiąca.
Przedpłata wynosi: kwartalnie 50 ct.; półrocznie 1 złr.; rocznie 2 złr.
Adres wydawnictwa: Redakcja „Przyjaciela Ludu“, Lwów, ul. Sobieskiego l. 28.

Towarz. zaliczkowe i ochrony własności ziemskiej.

Wielce to pocieszająca rzecz, że skoro tylko powstanie w mądrzejszych głowach jaka dobra, pożyteczna myśl, zaraz się znajdą ludzie, co starają się taką myśl zamienić w czyn. Tak się stało i obecnie. Światlejsi gospodarze, będący członkami „Kółek rolniczych“, nie raz i nie dwa, ale może więcej niż sto razy mówili przed panami lustratorami, jakby to dobrze było, gdyby w kraju powstało towarzystwo, któreby uczciwie pośredniczyło między szlachtą, sprzedającą wielkie majątki, a włościanami, mogącymi kupować tylko małe kawałki ziemi, to jest Towarzystwo parcelacyjne, któreby parcelowało majątki na drobne części między chłopów. To samo życzenie wypowiadanem było i na zgromadzeniach włościańskich przed wyborami tegorocznymi.

I oto dnia 2. lipca w mieście Biała uchwalono na licznem zgromadzeniu zawiązanie takiego towarzystwa.

Założyciele, do których należą również dwaj nowo wybrani posłowie włościańscy, Potoczek i Kramarczyk, wydali odezwę, w której tak mówią o celach Towarzystwa:

W razie rozwoju Towarzystwo miałoby następujące dalsze zadanie: wspólną sprzedaż płodów rolniczych, a przedewszystkiem wyszukiwanie korzystnych dróg zbytu, wspólne zakupywanie nasion gospodarczych po tańszych, hurtownych cenach (jakby się to w roku obecnym była przydała instytucja, któraby wobec wielkiego braku paszy była mogła dostarczyć po cenach przystępnych takich rośiin pastewnych, któreby się były zdały do obsiania ściernisk zaraz po zbiorze żyta w celu uzyskania paszy zielonej), tworzenie spółek przemysłowych do przerabiania własnych produktów rolniczych w sposób fabryczny, wreszcie urządzenie stacji doświadczalnej nowych zbóż, nasion rolniczych i jarzyn. Zadań takich nie mogą spełniać pojedyńcze osoby, lecz tylko liczne towarzystwo, złożone ze wszystkich warstw społecznych, a przedewszystkiem z ludu wiejskiego, który nie powinien wyczekiwać, aż wyższe stany około jego dobra pracować będą, ale powinien się sam brać do pracy nad polepszeniem swej doli i powiększeniem dochodów wobec wzrastających z dnia na dzień coraz większych wydatków.

Podpisany tedy przygotowawczy komitet uprasza wszystkich ludzi kraj i lud miłujących, tudzież szanowne zwierzchności gminne, aby zachęcili lud wiejski do jak najliczniejszego udziału w Towarzystwie i sami jako

członkowie do tegoż wstąpili Głównie też ze względu na lud ustanowiono jak najlżejsze warunki przystąpienia do Towarzystwa, idąc za przysłowiem: Ziarnko do ziarnka, a uzbiera się miarka. Udział ma tedy wynosić tylko 20 zł., który kwartalnemi ratami po 5 zł. wpłacać będzie można. Na organizację Towarzystwa, sprawienie potrzebnych ksiąg, sprzętów, kasy ogniotrwałej itd. składać będą wstępujący po 1 zł. 50 ct. jako wpisowe.

Założenie Towarzystwa nastąpi na pierwszem walnem zgromadzeniu, które się odbędzie we czwartek dnia 5. września w dzień jarmarku w Wadowicach. Na tem zgromadzeniu uchwalone będą statuta, któremi się Towarzystwo rządzić będzie, oraz nastąpi wybór rady nadzorczej i dyrekcji z pomiędzy członków. Prawo wybierania i wybieralności będą mieli ci, którzy złożą całe udziały, lub pierwszą ratę udziału i wpisowe tj. 6 zł. 50 ct.

Kraju naszego nie podniesiemy nigdy, jeżeli na wzór innych narodów nie zabierzemy się do pracy wspólnemi siły, z energją i wytrwałością, w zgodzie i z poczuciem obowiązku, jaki ciąży na każdym obywatelu kraju.

Myśl o naszem Towarzystwie rozeszła się już szeroko i znalazła jak najprzychylniejsze przyjęcie tak, że na zgromadzeniu w dniu 5. września w Wadowicach będziemy mieli gości ze stron dalekich, bo z pod Lwowa, Sanoka, Rzeszowa, Tarnowa, Nowego Sącza itd., którzy z chętnem słowem zachęty i pomocą pieniężną do nas przybędą i wstąpią jako członkowie do naszego towarzystwa.

W końcu zwracamy się jeszcze raz z prośbą do przewielebnego duchowieństwa i szanownych zwierzchności gminnych, aby list niniejszy do jak najszerszej wiadomości podały i do jak najliczniejszego udziału w towarzystwie zachęciły.

Dr. *Emil Adelman*, adwokat w Myślenicach, dr. *Jozef Bogdanik*, lekarz w Białej, *Czapik Józef*, wójt w Choczni, członek wadowickiej Rady powiatowej, ks. *Józef Komorek*, dziekan wadowicki, *Franciszek Kramarczyk*, poseł na Sejm krajowy z powiatu Biała, ks. *Franciszek Kurzyniec*, notarjusz dekanalny wadowicki, proboszcz w Wieprzu, *Lekki Franciszek*, młynarz w Osieku, *Stanisław Potoczek*, poseł na Sejm krajowy z powiatu Nowy Sącz, *Raj Antoni*, radny z Bielan, *Rajda Jan*, radny z Wieprza, *Emil Schünke*, z Myślenic, *Uchacz Jędrzej*, burmistrz miasta Myślenice, ks. *Jakób Wolny*, dziekan makowski, marszałek myślenickiej rady powiatowej, *Franciszek Zalański*, naczelnik filji bankowej w Jaśle.

Sądzimy, że między czytelnikami naszymi nie znajdzie się chyba ani jeden, coby się nie ucieszył serdecznie wiadomością o zakładaniu takiego pożytecznego Towarzystwa i nie zechciał przyczynić się do jak najrychlejszego jego powstania, zapisując się na członka. Pamiętajcie, bracia mili, że tylko wytrwale, zgodnie i rozumnie pracując, potrafimy pozbyć się nędzy, nabrać rozumu i służyć tak, jak się należy ukochanej ojczyźnie.

Pierwszy nakład „Przyjaciela Ludu" został skonfiskowany przez c. k. prokuratorję za artykuły: „Co się dzieje w Oświęcimiu" i „Pamiętna rocznica".

Kilka słów o lichwie.

II.

Obok lichwy pieniężnej, występuje lichwa bydlęca, jako druga plaga ludności wiejskiej.

Ofiarą jej padają zazwyczaj najubożsi wieśniacy, nieposiadający częstokroć wię-

cej nad jednę sztukę bydła, niezbędnego do wyżywienia rodziny. Różne mogą tu zachodzić szacherki, wymienimy tylko najważniejsze. Oto przychodzi lichwiarz do chaty i niby pocieszając chłopa w kłopotach po świeżej stracie bydlęcia przywodzi z sobą jakąś chudą krowinę, którą odstępuje wieśniakowi na pewien czas za grube pieniądze pod warunkiem, żeby ją »przytuczyli« za procent od dawniej pożyczonych im pieniędzy, obiecując przy tem pewną część z pieniędzy, otrzymanych ze sprzedaży »podreparowanej« krowy. Biedne chłopisko przystaje na wszystko wobec tego, że się nie może obyć bez owej »żywicielki rodziny« a kupić na jarmarku nie ma za co. Lecz jakże się oszukał! Krowa mleka nie daje, a przezimowanie kosztuje niemało, wreszcie gdy krowa poprawi się trochę i zaczyna się doić, lichwiarz odbiera ją i wiedzie na targ, gdzie żydzi, porozumiawszy się między sobą, dają tak niską cenę kupna, że włościanin po otrzymaniu nawet — co się rządko zdarza — pewnego udziału ze sprzedaży, wychodzi na tym interesie tak kiepsko, jak Zabłocki na mydle.

Innym razem pożycza lichwiarz włościaninowi jałówkę, której sprzedać nie może po prostu dlatego, że jej już nikt kupić nie chce, przyczem zastrzega sobie, że cielę, jakie za rok przyjdzie na świat, zostanie ich wspólną własnością. Gdy przyjdzie za rok do sprzedaży i do podziału zysku, lichwiarz odtrąca przedewszystkiem wysoką wartość, którą niby miała mieć krowa przed tem, nim ją pożyczył gospodarzowi, a dopiero resztą dzieli się z chłopem. Przez taką lichwę niszczy się chłop, a to głównie dla tego, że nie dostaje żadnego wynagrodzenia za swoją pracę około bydlęcia przez rok cały, ani za koszta wyżywienia go. Nie brak i takich wypadków, że żyd umieszcza w stajni chłopskiej szkapinę młodą, niby do użytku wieśniaka, ale gdy ta podrośnie i wciągnie się do pługa, odbiera ją, oddając w zamian za nią młode i chude źrebię, z którem znowu postępuje tak, jak z poprzedniem. Jeżeli dał na użytek krowę, to nie omieszka jeszcze zastrzec sobie, że pierwsze cielę należeć będzie do niego.

Że szacherki takie udają się na wsi przypisać należy tej okoliczności, że włościaninowi o wiele trudniej zapłacić najniższą kwotę za bydlę, aniżeli je latami hodować, owszem uważają nawet ten ukryty rodzaj lichwy za dobrodziejstwo. A przecież powinniby raz już zrozumieć, że żyd ma przedewszystkiem swój interes na oku.

Zdarzają się wypadki, że lichwiarz mienia krowę lub konia dwa i trzy razy do roku. Wieśniak na każdej sztuce bydła ponosi tylko straty, płacąc bowiem za to nieszczęsne mienianie gruby procent lichwiarski, otrzymuje w dodatku coraz gorsze bydlę. A postępowanie to zgubnem jest nie tylko dla jednego gospodarza, ale i dla innych mieszkańców wioski. Nędzne i chude bydlę nie wyda pięknych cieląt, skutkiem tego psuje się i drobnieje cała rasa bydła — ale za to lichwiarz napełnia swą kiesę..

Zakupno i sprzedaż bydła nastręcza handlarzom wiele sposobności do mniejszych lub większych oszustw, a najwięcej szkody ponosi wieśniak, gdy bierze bydło na wychowek. Lichwiarz bowiem przychodzi wówczas niby zaglądnąć do swego bydełka, ale są to tylko pozory, w rzeczy samej narzuca swemu dłużnikowi przy tej okoliczności różne towary, wódkę na kredyt, a nawet i pieniądze i tym sposobem dostaje go całkiem w swe szpony.

Sam handel nastręcza wiele sposobności do nadużyć. Żyd kupuje u chłopów dobre bydło po niskich cenach, a sprzedaje natomiast liche po wysokich. Do zwykłych szacherek przy kupnie należy nasyłanie do chaty kilku handełesów, z których każdy daje coraz mniej za bydło, zmuszając tym sposobem chłopa do sprzedaży za bezcen. Często też zdarza się, że żyd sprzedaje bydło z brakami sztucznie ukrytemi. Chłop wykrywa je zapóźno, żyd bowiem wypiera się swego oszustwa, twierdząc że bydlę było wolne od tych wad wtedy, gdy je sprzedał chłopu.

Oszukiwać się i krzydzić się w ten sposób dają się tylko wieśniacy lekkomyślni i głupi, bo rozumni i rozważni nie dadzą się zwieść byle jakim fortelem. Możnaby się spodziewać, że chłopi, przekonawszy się niejednokrotnie o oszukaństwach żyda, stracą w końcu do niego zaufanie i nie będą się z nim wdawać w interesy. Na nieszczęście jednak dzieje się inaczej. Chłop ma nieraz większe zaufanie do żyda, niż do sąsiada. Zdarzają się wypadki, że żyd kupi bydlę u chłopa, a za kilka godzin sprzeda je sąsiadowi, zarabiając przy kupnie, bo płaci mniej, niż warto i przy sprzedaży, bo bierze więcej niż warto. Czasem nawet łatwo obliczyć można, ile żyd zyskał na tém pośrednictwie, bez którego przecież mogli się włościanie obyć.

A jednak jak rzadko zdarza się, żeby chłopi sami między sobą sprzedawali, kupczyli i mieniali bydło, coby z wielu przyczyn było dla nich bardzo dogodne i korzystne. Lichwa pieniężna i bydlęca niszczy uboższych wieśniaków, lichwa zaś gruntowa podkopuje bogatszych.

Chwalebną i całkiem zrozumiałą jest miłość włościanina do czarnej ziemi, przesiąkniętej jego potem i łzami, do matki ziemi, która go żywi i poi, na której się urodził i w głębi której spoczywają popioły ojców, lecz z drugiej strony chęć posiadania jak najwięcej gruntu niejednego włościanina wpędziła do grobu. Żyd korzysta z przywiązania chłopskiego do zagonu i podsuwa mu myśl kupienia tej, lub owej morgi, niby dla zaokrąglenia posiadłości, a gdy chłop niema pieniędzy pożycza mu je, nawet na raty, słowem stara się wszelkiemi sposobami, żeby go wciągnąć do kupna, bo wie, że wówczas stanie się jego wszechwładnym panem i doprowadzi go do zupełnej nędzy.

Nie będę wam tu wyliczał wszystkich rodzajów lichwy gruntowej, wspomnę tylko, że największem może nieszczęściem gospodarstwa wiejskiego jest lichwa cesyjna i sprzedaż gruntu na parcelacje; należy je przypisać w wielu wypadkach, skłonności włościan do zakupywania ziemi w większej ilości niż obrobić zdołają. Posiadanie wielkich obszarów schlebia dumie wieśniaka, którego tem więcej poważają, im więcej posiada roli. A i wyrobnicy wzdychają do posiadania kawałka ziemi, z czego także korzystają lichwiarze, przyrzekając im za różne przysługi sprzedaż »za bezcen« kawałka gruntu. Dla rozdmuchania namiętności chłopskich urządzają żydzi licytacje na grunta w karczmie. Najęci pomocnicy starają się cenę kupna podnieść do najwyższego stopnia, rozdając przy tem podarunki: kto kupi naprzykład pierwsze parcele, otrzymuje flaszkę wina, kto zaś daje więcej od drugiego, dostaje paczkę cygar itp. Gorętszego usposobienia włościanie, którym cuda prawdziwe naopowiadano o wielkiej wartości gruntu, dają się porwać gorączce i kupują grunt po cenie przewyższającej częstokroć podwójnie jego rzeczywistą wartość. Oczy-

wiście, że przy takich warunkach nie może nabycie ziemi kupującemu włościaninowi na pożytek, przeciwnie można z góry przewidzieć jego zgubę. Sprzedając parcelami, zarabia lichwiarz dziesięć razy tyle, niż sam zapłacił za całość, przyczem wpływają do kieszeni karczmarza pieniądze za różne »litkupy« i »mohorycze«, wszyscy więc zarobili, stracił tylko chłop swą krwawicę, zbieraną z takim trudem przez długie lata.

A dla czego? Oto dla tego, że jest mniej przebiegłym i łatwowierniejszym od żyda, i że w kraju nie ma instytucji, która by się zajęła parcelacją większych majątków, między włościan. Potrzeba takiej parcelacji daje się z każdym dniem bardziej uczuwać, z nadzwyczajną więc radością witamy mające powstać Towarzystwo zaliczkowe, o którem przeczytacie, mili bracia, na początku dzisiejszego numeru »Przyjaciela«.

Wolny najmita.

Wązką ścieżyną, co wije się wstęgą
Między pólkami jęczmienia i żyta,
Szedł blady, nędzną odziany siermięgą
Wolny najmita.

Rok ten był ciężki: ulewa smagała
Srebrnym swym biczem wiosenne zasiewy,
I ziemia we łzach zaledwo wydała
Słomę a plewy.

Z chaty, za którą zaległy podatki,
Wygnany nędzarz nie żegnał nikogo...
Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki
I poszedł drogą.

Stanął i otarł łzę połą swej świty
Wolny najmita.

Wolny, bo nie miał dać już dziś komu
Swieżego siana pokosu u żłoba;
Wolny, bo rzucić mógł dach swego domu,
Gdy się podoba...

Wolny, bo nic mu nie ciąży na świecie,
Kosa ta chyba, co zwisła z ramienia,
I nędzny łachman sukmany na grzbiecie,
I ból istnienia.

Wolny, bo jego ostatni sierota,
Co z głodu spuchł na wiosnę, nie żyje...
Pies nawet stary pozostał u płota
I z cicha wyje.

Ubogi zagon u nędznej swej chatki,
I mokrą łączkę, i mszary, i wrzosy
Obsadzi urząd... podatki! podatki!
Ty idź do kosy!

Idź! idź! opłatę do kasy wnieść trzeba,
Choć jedno ziarno wydadzą trzy kłosy,
I choć nie zaznasz przez rok cały chleba...
Idź, idź do kosy!

Czegoż on stoi? wszak wolny, jak ptacy?
Chce — niechaj żyje, a chce niech umiera;
Czy się utopi, czy chwyci się pracy,
Nikt się nie spiera.

I choćby garścią rwał włosy na głowie,
Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta...
Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie...
Wolny najmita!

*Marja Konopnicka**).

*) Marja Konopnicka, najznakomitsza poetka polska, mieszka w Warszawie i kocha bardzo lud wiejski, którego cierpienia i niedolę opisuje w prześlicznych wierszach.

Wieści z dalekich stron.

Opowiadaliśmy już Wam, mili czytelnicy, przez jakie straszliwe męczarnie przechodzili dawniej Unici, którzy pragnęli pozostać wiernymi swej wierze, mówiliśmy również, że Moskali nie przestają prześladować ich i teraz jeszcze, a oto dzisiaj podajemy wam list jednego z tych nieszczęśliwych, pisany z głębi Rosji:

»Donoszę wam, że odebrałem list od was i gościniec i obrazek Matki Boskiej, za co ci, moją siostro, serdecznie dziękuję, bo wiadomość od was bardzo mnie uradowała. Myślałem, że nie ma już, ktoby mnie pocieszył w tej dalekiej stronie od was i od swoich, bom tutaj bez niczyjej opieki tylko pod opieką boską. Myślałem, że jak ojciec przyjdzie do nas, to się będziemy nawzajem pocieszać i wyglądaliśmy go długo, aż przyszedł towarzysz ojca i oznajmił nam, że ojciec pomarł. Tak więc teraz staliśmy się sierotami, bez ojca i matki, w tej obcej stronie. Pochowaliśmy już swoich braci i sióstr ośmioro, pochowaliśmy ich sami i nikt nam nie wzbraniał pochować ich jak prawdziwych katolików jak to bywałe na polskiej ziemi· W drodze troje pomarło.

Teraz donoszę wam moje siostry, że tu żyję w wielkiej tęsknocie i pragnieniu, bo żyję bez kościoła i bez pociechy na duszy, bo tu niema człowieka, coby mówił o Bogu, bo tu nie ma chrześcjan, tylko poganie. Niema u nich ani niedzieli, ani żadnego święta.

Kochana Siostro, prosiłaś, abym Wam doniósł o naszej podróży, więc donoszę, że gdy nas zabierali z Biały, to ludzie zgromadzeni odprowadzili nas za miasto, i tam nam już towarzyszyli żołnierze i naczelniki do kolei, a byliśmy skowani za ręce i nogi, jakby podpalacze i rozbójnicy i złodzieje. Jechaliśmy potem 4 doby koleją, a przechodem i wodą jechaliśmy 6 dób. Szliśmy piechotą 11 dni, t. j. 220 wiorst, ale to, cośmy mieli ze sobą, to nam wszystko zabrali. Polem nas wieźli 150 wiorst przez dwa dni, a pod zamkiem trzymali nas w Smoleńsku i w Moskwie po trzy dni, w Jeketerynburgu dwa dni. Bóg nas szczęśliwie przeprowadził przez te drogi, i wszystko cośmy wzięli z domu, tośmy odebrali. Gdyśmy przybyli na miejsce, zaraz nam namierzyli po 10 morgów i kazali, abyśmy brali ziemię, ale my powiedzieli, że nie chcemy ziemi i nie weźmiemy. Ale oni poczęli stawiać domy i często przyjeżdża starszyzna i namawia nas, abyśmy szli w domy i brali ziemię, a my nie chcemy brać. Powiedzieli nam, że drugich przywiozą, to oni wezmą, a nas odwiozą dalej. Więc prosimy was, gdyby i wam na to przyszło, to i wy z daleka stawajcie na nogi, i opierajcie się i nie idźcie w te domy. — Teraz donoszę wam, że żyjemy ze skarbowego po 16 groszy (koło 9 centów) i mieszkamy razem na kwaterze, a jest nas ze dwadzieścia familji«.

Unici nie chcą brać ziemi w Rosji, bo jak wezmą tam ziemię, to ich własne grunta oddają Moskalom i mówią, że sami Unici tego chcieli.

Wzorowe Kółka rolnicze.

Uczestniczący na tem posiedzeniu zamiejscowi gospodarze, zwidzając gospodarstwa członków „Kółka rolniczego“, naocznie się przekonali o znacznym postępie, działalnością towarzystwa „Kółek rolniczych“ spowodowanym. Szczególnie dobre wrażenie wywarło i dla niejednego przykładem do naśladowania

się stało wzorowo urządzone gospodarstwo powyżej wspomnianego członka, p. J. Maciałka. Mieszkanie niewielkie, lecz zewsząd chędogie, toż i podwórze dobrze urządzone i czysto utrzymywane wykazuje rządność i dbałość gospodarza, — stodoła pełna zboża, obok niej stogi w pewnej od siebie odległości pięknie poustawiane, każą się domyślać, że w tym domu mieszka dostatek, — gnojownia dobrze urządzona świadczy o umiejętnem i dobrem gospodarowaniu.

Z przyjemnością i ciekawością przyglądali się zwiedzający narzędziom rolniczym już to zrobionym, już to ulepszonym przez p. Józefa Maciałka. Podziwiano dobrze urządzony warsztat do narzędzi rolniczych, szrubsztak drewniany jego własnej roboty, toż ekstyrpator siedmioradełkowy przez niego samego sporządzony, młynek poprawniejszej budowy z rafą trzęsącą u dołu itp.; a szczególniej podziwiano wiatrak pomysłu i roboty p. J. Maciałka, obracający się bez śmig czyli skrzydeł, a jednak za pomocą wiatru. Lustratorowie pp. Zygmunt Gawarecki i Antoni Świeżawski w sprawozdaniach swych do zarządu głównego, podnosząc inteligencję tego gorliwego członka „Kółka rolniczego“, z wszelkiem uznaniem wyrażali się o owych narzędziach rolniczych. Polecamy też członkom „Kółek rolniczych“ i gminom powiatu Jarosławskiego, ażeby naocznie o dobroci tych narzędzi rolniczych, przez p. Józefa Maciałka sporządzonych, się przekonali, a bez wątpienia z korzyścią to dla nich będzie.

Od Towarzystwa gospodarskiego oddziału Łańcucko Jarosławskiego otrzymało Kółko w Szówsku młynek do czyszczenia zboża, pług z podrzynaczami i płużek do ogartywania roślin okopowych, oraz bezprocentową pożyczkę 100 zł. na 4 lat, za którą to szczodrą pomoc zarząd Kółka w odniesieniu się swem do zarządu głównego podziękowanie i wdzięczność szanownemu oddziałowi wyraża.

Z własnych, lubo szczupłych funduszów zakupiło Kółko na wspólny użytek tryer, ekstyrpator i sieczkarnię, a uzyskana od członków i niečłonków za wypożyczanie tych narzędzi rolniczych kwota pieniężna, zasila kasę Kółka. Oprócz tego członkowie za pośrednictwem zarządu głównego sprowadzili dla siebie zalecane przez profesora szkoły Dublańskiej p. Tomasza Rylskiego, ulepszone rydle, motyki, grabie, widły do gnoju i siana itp. z fabryki G. W. Sillcosa w Brukseli.

Dbając o poprawę i dobre utrzymanie bydła, sprowadzają w znacznej ilości nasiona pastewne i co raz znaczniejszy dochód z bydła osiągają, a na wystawie odbytej w Przeworsku, wszyscy członkowie „Kółka rolniczego“, którzy bydło swe na tę wystawę przyprowadzili, otrzymali nagrody.

W r. 1886 uchwalają zaprowadzenie ochotniczej straży pożarnej, do której przystąpiło 30 członków „Kółka rolniczego“ pod dowództwem przewodniczącego pana Piotra Geruli. — O dobrej organizacji tej straży, przekonywa nas sprawozdanie byłego lsutratora a obecnego dyrektora szkoły rolniczej w Jagielnicy p. Antoniego Świeżawskiego, podczas którego obecności w Szówsku na lustracji w r. 1888 zarządzono alarm, a niespełna w kwandransie stanęła cała straż na odgłos trąbki i okazała, że jest karną i należycie wyćwiczoną; co też udowodniła, przyczyniwszy się głównie do ugaszenia pożaru w sąsiedniej wiosce i za to od właściciela, p. Maksa otrzymała 15 zł., za którą to kwotę, jak i za otrzymane od Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie 50 zł. i ofiarowane od księcia Jerzego Czartoryskiego 10 zł., zakupiono potrzebne rekwizyta pożarne.

Nie bez szerszego zadowolenia przyta-

czamy ocenę skutków działalności „Kółka rolniczego“ wyrażoną przez p. A. Świeżawskiego w tymże samym sprawozdaniu z r. 1888, w którym zaznacza, że „dłuższe trwanie Kółka rolniczego“ w Szówsku, korzystnie wpłynęło na poprawę gospodarstw i przechodząc przez pola, łatwo po dobrej ich uprawie rozpoznać można, że należą do członków „Kółka rolniczego“. Urządzane kiedy niekiedy przez „Kółko rolnicze“ wspólne składkowe a przyzwoite zabawy, korzystnie oddziaływują na obyczaje ludu, i w równej mierze z innemi powyżej wykazanemi działalnościami „Kółka rolniczego“, stają się pobudką dla włościan do poczucia w sobie godności obywatelskiej i tem samem przyczyniają się do wzmocnienia sił narodu.

Nienadówka (powiat Kolbuszowa). Założyciele „Kółka rolniczego“ w Nienadówce, w roku 1884 zawiązanego, rozpoczynają działalność swą od włożenia na członków Kółka obowiązku regularnego zbierania się w dni niedzielne i świąteczne, ażeby przez wzajemne zbliżanie i porozumiewanie się rozbudzili w sobie ochotę do wspólnej a pożytecznej pracy. Na zasadzie, że każdy czyn dobry poprzedzać musi myśl zdrowa i dobra, postanawiają czerpać ją z nadesłanych przez zarząd główny a i z własnych szczupłych funduszów zakupywanych książeczek z „Komitetu wydawnictwa dzieł ludowych“ i „Macierzy Polskiej“. Omawiając czytane dziełka przejmują się przedstawianymi w nich wzorami cnót obywatelskich, i zwolna, nieznacznie, a jednak skutecznie nadają sobie wzajemnie i potęgują tę moralną podstawę, na której jedynie polepszenie i utrwalenie bytu materjalnego za możliwe uznają.

Pierwszy też wynik, tych pierwszych działań spostrzegamy w przesłanem zarządowi głównemu sprawozdaniu z roku 1884, w którem zarząd Kółka odpowiada na postawione pytania, nadto od siebie donosi, że na podstawie jednomyślnej uchwały członków, urządziło „Kółko rolnicze“ obchód Mickiewiczowski, na którym odpowiednie tej uroczystości spiewy, deklamacje i odczyty kierowały myśl uczestników na pole pracy dla dobra powszechnego.

Trafnie i dobrze podjął swe chlubne zadanie pod światłem kierownictwem swego przewodniczącego ks. kanonika Antoniego Momidłowskiego i nauczyciela oraz sekretarza p. Józefa Kobosowicza, zarząd „Koła rolniczego“ w obec członków i gminy w Nienadówce — bo dopóki serca wystudzone i głowy puste, dopóty trudno spowodować ochotną i skuteczną pracę nad podniesieniem własnego nawet dobrobytu; to też naprzód rozwidniona przytoczoną powyżej działalnością zarządu Kółka głowa, i serca zagrzane, ochoczo teraz do pracy rwać się zaczęły.

Już w następnym roku donosi nam zarząd Kółka, że członkowie dawniej nieczuli i niedbali o własne dobro, obojętni na nędzę i niedolę swą, rozpoznawać ją teraz zaczynają a zasmakowawszy w zebraniach niedzielnych, nie trwonią w karczmach całych dni roboczych i ostatniego dobytku, ale raczej usilną pracą w polach, starają się naprawić dotychczasowe zaniedbywanie gospodarstw.

Nic dziwnego, lubo wiele smutnego, że ten zwrot ku lepszemu, widoczny u członków Kółka, a w następstwie mogący za sobą pociągnąć i innych mieszkańców gminy, niechętnem musiał być widziany okiem przez tych, dla których nie dobro gminy, ale przeciwnie zupełne jej wyzyskanie dla własnych, osobistych swych korzyści przewodnią jest myślą. To też „w gardle kością, w chlebie

ością — w drodze górą, w moście dziurą — i piekielną solą w oku, i śmiertelną kolką w boku“ — stało się „Kółko rolnicze“ dla karczmarza w Nienadówce.

Osiadły, jak to wiemy, w każdej niemal gminie, a więc i w Nienadówce, karczmarz, nie przebierał w środkach, ażeby do rozprzężenia zawiązane „Kółko rolnicze“ doprowadzić — korzystając z łatwości bałamucenia wódką zawieruszonych głów, wyzyskał i ów wspomniany obchód Mickiewiczowski, wmawiając w mieszkańców gminy, że członkowie Kółka, to buntownicy, z którymi już sama styczność naraża na niebezpieczeństwo. Osiąga to ten skutek, że ten i ów istotnie obawia się zapisać do Kółka i liczba członków nie wzrasta; „Kółko rolnicze“ atoli istnieje i dalej, dla wzajemnego pożytku członków i dobra gminy pracować nie przestaje. Gdy jednakże w roku 1885 uchwała założenia sklepiku w czyn zamienioną została i „Kółko rolnicze“ bezinteresowną rozsprzedażą nafty, soli, płótna i innych do codziennych potrzeb służących towarów, osłabia wpływ żyda karczmarza, nie poprzestaje tenże na dotychczasowem podburzaniu, ale skuteczniejszych według swego mniemania używa środków. — Rozgłasza w karczmie i po za karczmą, że „Kółko rolnicze“ organizuje powstanie, że członkowie będą zmuszeni porzucić gospodarstwo, żony dzieci i zejdą na biedę, że „Kółka rolnicze“ to sprawa panów wcelu powstania podjęta, że każdemu, kto się do Kółka zapisze starostwo podwyższy podatki, słowem do tego stopnia bezustannie trwoży, że niektóre lękliwe gospodynie powzięły już skryty zamiar, ofiarą pieniężną uwalniać swych do Kółka zapisanych mężów, od pójścia do owego powstania. Tu już zarząd Kółka uznał potrzebę energicznego wystąpienia przeciwko temu niecnemu podburzaniu i wniósł oskarżenie do ck. prokuratorji państwa, żądając ukarania żyda, nie dopuszczającego „powstania“ włościan z nędzy i upadku. Na podstawie ścisłego dochodzenia sprawy, podburzający żyd karczmarz, stawiony przed ławą przysięgłych w Rzeszowie, uznany został winnym i skazany na czteromiesięczne więzienie.

Na takie zakończenie owej sprawy, starsi w gminie, dający się uwodzić żydowi, ze wstydem spoglądali na siebie i garnąc się odtąd do „Kółka rolniczego“, nabrali przekonania a za nimi i inni, że „chyba dobrą bo pożyteczną i prawdziwie przyjacielską jest radą zawiązanie się w „Kółka rolnicze“, jeżeli niechętnem okiem na to patrzą i przeciwko temu działają tacy ludzie, jak ów, skazany przez sądy przysięgłych, żyd karczmarz“.

Przytoczony wyżej wypadek niecnego podburzania karczmarza w Nienadówce przeciw „Kółku rolniczemu“, niestety nie jej wyjątkowy, odosobniony. Zdarzały się dość często podburzania takie, jak to stwierdzają sprawozdania z różnych „Kółek rolniczych“, w innych miejscowościach. A że występne te podburzania zawsze jeszcze znajdują posłuch u łatwowiernych ludzi, a tem samem szkodzić mogą sprawie „Kółek rolniczych“ przeto wprawdzie „z przykrością wspominać o nich będziemy dla przestrogi i w obronie słusznej sprawy — zawsze jednak bez uprzedzenia. Przechodzimy w tej mierze do „Kółka rolniczego“ w Sokołowie, pow. Kolbuszowa. Zaraz w początkach zawiązania donosi nam zarząd tego Kółka, że „dzięki wytrwałym zabiegom i energji kilku obywateli sokołowskich, udało się pokonać rozliczne przeszkody zawiązaniu „Kółka rolniczego“ przez żydów stawiane do tego stopnia, że wielu z obawy zemsty żydów, wahało się albo przystąpić, albo pomocną dać rękę tak bardzo potrzebnemu i pożądanemu w Sokołowie „Kółku rolniczemu“.

Wędrówki Mazurów do Rumunji.

Nie myślcie, że źle się dzieje tylko tym, co emigrują do Ameryki, że tylko ich oszukują i wyzyskują sprytni ajenci.

Jako przestrogę dla wybierających się za zarobkiem do Rumunji, podajemy tu opis kilku wypadków, w których obiecujący sobie złote góry w Rumunji wyszli jak Zabłocki na mydle, tojest stracili wszystko, co mieli, a nic na to miejsce nie znaleźli. Wielu bardzo, zwłaszcza Mazurów, zwabionych obietnicami faktorów, ciągnie corocznie do Rumunji, a jaki los ich najczęściej spotyka, niech pouczy fakt następujący:

Przed kilkoma miesiącami za pośrednictwem biura wywiadowczego niejakiego p. Lewickiego w Rzeszowie, a pod przewodnictwem faktora t. zw. „grubego żyda“ z Czerniowiec wyruszyło z Naguszyna koło Ropczyc i z okolicy 50 Mazurów, a wielu z nich z familjami do Rumunji. Jak ich stręczyciele zapewniali, mieli być umieszczeni po dworach, jako furmani, lokaje etc., a mieli pobierać oprócz wiktu po 12 zł. miesięcznie. Złote ich marzenia rozwiały się dopiero po przybyciu na miejsce do Oneszti, własności żyda, niejakiego Marka Justera, który wszystkich wyprawił w pole do roboty przy pługach. Mazury mają w Rumunji ustaloną opinję, jako wytrwali i pilni robotnicy, jeżeli potrafią przetrzymać zmianę klimatu i przyzwyczają się do wody, dla świeżo przybyłych nadzwyczaj szkodliwej i do pokarmu, składającego się wyłącznie z mamałygi i przegniłej bryndzy.

Nasi Mazury jednak, z powodu upałów, tego roku wyjątkowo dokuczających — wody szkodliwej i pokarmu, do którego nic byli nawykli, opadli na siłach i kolejno rozchorowali się. Dotychczas 15 jeszcze nie uległo febrze, która wszystkich zresztą wraz z kobietami i dziećmi opanowała. Los tych nędzarzy, leżących w gołem polu, zdala od osad ludzkich, pozbawionych wszelkiej pomocy, opisać się nie da. Koniec końcem, biedacy postanowili wykonać odwrót do swych stron rodzinnych, ale jak tego dokonać wobec braku środków? Za kilka miesięcy roboty odliczywszy czas choroby, wydatki na podróż, ów p. Markus Juster dał im po parę franków, tj. reński, za które najęto fury i ruszono ku granicy. Jak się jednak ci nędzarze dostaną od granicy do swych wiosek o tem straszno nawet pomyśleć, to tylko pewne, że niejeden złoży kości daleko od miejsca, w którem się urodził.

Jeden z nich, wśród drogi trapiony gorączką, zszedł z wozu i wstąpił do karczmy, aby się napić wina. Zanim żyd podał żądany napitek, towarzysze podróży, nie wiedzieć dlaczego — ruszyli dalej. Biedaczysko przyspieszył kroku, wołał na odjeżdżających — ale daremnie. Wkrótce siły go opuściły, upadł i całą noc bezprzytomny przeleżał na drodze. Deszcz ocucił go. Podniósłszy się, szedł dalej, aż natrafił na chatkę, której mieszkaniec za resztę grosza, jaki posiadał, odwiózł go do Botuszan, pogranicznego miasta. Nie znając wcale rumuńskiego języka — nie mając grosza jednego, kilka dni plątał się po bruku, pijąc tylko wodę, a z osłabienia legając po placach. Dopiero po kilku dniach usłyszał przypadkiem mówiących po polsku i mógł się rozmówić i dopytać o kościół katolicki, gdzie na razie znalazł pomoc o tyle przynajmniej, że uniknął głodowej śmierci

Jak się jednak dostanie do wsi rodzinnej, jeżeli nie wyzdrowieje, aby sobie mógł zarobić przynajmniej na koszta podróży?

Jak się od niego dowiadujemy, reszta 15, chociaż szczęśliwsi od innych, bo zdrowi, zostaną tylko dotąd, aż sobie zarobią sumę, konieczną na opłacenie podróży do domu.

Drugi raz może nie dadzą się namówić do Rumunji. W obec tego obowiązkiem byłoby duchowieństwa z tych okolic, w których faktorowie swe operacje wykonują, przestrzegać z ambon lud, aby się bałamucić nie dawał, tem więcej, że wielu, nie mając środków do powrotu, zostaje w Rumunji, czego pierwszem następstwem jest utrata narodowości; ci zaś, którzy po dłuższym, lub krótszym pobycie w Rumunji powracają do domów, są następnie rozsadnikami zepsucia między swoimi".

To też teraz, gdy zabrano się do ajentów amerykańskich, należałoby to samo uczynić z rumuńskimi stręczycielami.

ŚLIMAK.

(Dokończenie).

Na drugi dzień rano Judka długo naradzał się ze swoją Małką, biegał gdzieś do sąsiadów, a wreszcie około południa, zawołał Ślimaka do swej sypialni, zawalonej pierzynami i prawie całkiem ciemnej.

— Wiesz co, Ślimaku, jest dla ciebie robota.

— Jaka?

— Łatwa robota, stolarska. A masz ty jakie narzędzia?

— Jest tam coś: para hebli, świder, topor...

— Dobrze. Świder możesz sprzedać, świdra nie trza. Trzeba tylko hebla, siekiery i piłki.

— A cóż to za robota taka, tylko z heblem, siekierą i piłką?

Łatwa robota, Ślimaku. Będziesz strugał rączki do korb i młynków, listewki, kołki, wiesz — same drobiazgi. Nawet warsztatu nie trzeba, można na ławce; będziesz sobie siedział i swoją robotę robił.

— A po czemu? Co zapłacicie?

— Zapłacicie, Ślimaku? Za co tu płacić? Słuchaj, co ja tobie powiem. Chaty nie masz, prawda?

— Nie mam.

— To ja ci dam chatę ot tutaj, na podwórzu. Cicho ci będzie, spokojnie, tylko siedź i rób. Słyszysz? A i jeść także dostaniesz. No, a bieliznę ty jaką masz?

— Jest tam coś.

— To dobrze. Jak będzie trzeba, to i u mnie się znajdzie. Płachtę ci dam na pościel i dwie paczki tytoniu na tydzień i co soboty dwa kieliszki wódki. Przystajesz, Ślimaku?

— Ta cóż mam robić, niech i tak będzie — rzekł ponuro Ślimak i pochylił głowę z wyrazem takiego smutku, jak gdyby pochylał ją w jakieś ciężkie jarzmo, z którego już żadna siła nie jest w stanie go wydobyć.

III.

Minęło drugich lat dziesięć. Przyjazd cesarza w lecie 1880 r. zgromadził w Borysławiu tysiące narodu z całej podgórskiej okolicy. Poszedłem i ja także. Zrana pogoda była prześliczna i wesoło rozmawiając, wędrowałem z gromadką znajomych wieśniaków, lubując się pięknemi okolicami i gęstemi kopami owsa, co jak gwiazdy na niebie usiały pola dokoła. Lecz niedaleko od Borysławia napadł nas deszcz, gęsty i przejmujący, tak, że gdyśmy doszli na miejsce, byliśmy wszyscy przemoknięci do nitki. Drżałem cały od chłodu, wybrawszy się w drogę w jednej bluzie z szarego płótna. Rzecz zatem oczywista, że w tak niemiłych okolicznościach wcale nie do tego mi było, by rozglądać się po wieńcach, trjumfalnych bramach z napisami i tysiącznych chorągwiach. Ja i mój towarzysz nie długośmy się włóczyli po błotnistych ulicach; chłód i deszcz zmusiły nas co żywo szukać suchego schronienia. Wstąpiliśmy do pierwszego szynku,

zaraz za trjumfalną bramą. Był to szynk Judki Maultrommera.

Stara żydówka stała za szynkfasem, chociaż w tej chwili, z powodu uroczystości nikogo, prócz nas, nie było w szynku. Po izbie przechadzał się podeszły już żyd z ładnym brzuszkiem, w atłasowej bekieszy, podpasanej świątecznym, jedwabnym pasem. Na gładkiej, błyszczącej twarzy, widać było spokój i zadowolenie. Przechadzającym się tym był Judko.

Ogrzawszy się trochę, wyszedłem na podwórze, do którego ze wszystkich stron przypierały ślepe ściany sąsiednich domów i szop, wylepione żółtą gliną. Podwórze to wyglądało więc jak wielka klatka, brudna, zaniedbana, nadgniła i cuchnąca nad wszelki wyraz. Pośrodku wznosiła się wielka kupa śmiecia i wszelkich odpadków. Na prawo, po przez róg szynku, było wąziutkie przejście na ulicę i tędy też z pod sąsiednich okapów strumieniem spływała woda na niskie, jak jama podwórze. Ale z drugiej strony odpływ jej był po części zatamowany. Tam właśnie przyparta do ślepej ściany jakiegoś długiego budynku, stała nędzna ni to szopa ni to buda, z przegniłym dachem i czarnemi, nie wylepionemi i w wielu miejscach dziurawemi ścianami. Między szynkiem i budą był tylko wąziutki przesmyk dla wody, ale napływający strumień nie mógł się w nim pomieścić i zalał prawie całą połowę podwórza szerokim stawkiem błotnistej, burej wody. Osobliwie koło budy, jako najniżej leżącego miejsca na całem podwórzu, zebrało się najwięcej wody i duże potoki lały się przez szpary w potrzaskanych drzwiach i pod przegniłym progiem do wnętrza. Jedno wąziutkie okienko z powybijanemi od dawien dawna szybami, całe zalepione było pożółkłym od słońca i deszczu papierem. W budzie było cicho, jak w grobie. Deszcz nietylko że nie ustawał, lecz wzmagał się jeszcze. Z ulicy dolatywały do podwórza głuche krzyki i gwary; żaden jednak ślad na tem wstrętnem podwórzu nie pokazywał, że dziś w Borysławiu święto, że cała ta osada przystroiła się odświętnie, by przywitać najdostojniejszego gościa.

Stałem czas jakiś pod poddaszem, rozglądając się dokoła. W tem z prawej strony wązkim przełazem przecisnęła się maleńka, może ośmioletnia dziewczynka i nieśmiało pytająco spojrzała mi w oczy.

— Czego ci, dziecię, potrzeba? spytałem.

— Przyszłam tu — do dziada.

— Do jakiego dziada?

— A ot tutaj, pokazała mi nędzną budę, tu dziad Ślimak, ja go tak i nazywam: dziad.. Przyszłam popatrzeć się na niego. Nie wiecie, czy on jest?

— Nie wiem, moje dziecię. A czy wychodzi on czasem?

— Nie wychodzi nigdy. Mówił mi tylko przedwczoraj dziad, kiedym była u niego, że go Judka chce wyrzucić.

— Wyrzucić? A to dlaczego?

— Ba, widzicie, bo dziad już stary, robić nie może.

— A cóż ten dziad tutaj robi?

— Ta ot; rączki do korb, listewki, kołeczki. Od kiedy zapamiętam, zawsze to samo robi; matuś mówili, że już tak jest z dziesięć lat.

— A ty od przedwczoraj nie byłaś u niego?

— Ta nie byłam, bo moi matula także coś byli chorzy, to musiałam koło nich siedzieć. Aż dzisiaj jest trochę lżej, tom się wyprosiła do dziada. Dziad to taki dobry, bajki takie ładne opowiada. A matula mówili, żebym szła, może dziadowi potrzeba co przynieść, bo dziad słaby na nogi i chodzić nie może. A jak niczego nie trzeba, to żebym zaraz wracała.

— No, dobrze, to idź i popatrz się.

Dziewczynka postąpiła kroków parę — i zatrzymała się, zobaczywszy ogromną kałużę przed drzwiami.

— Oj — oj — oj, jakże ja tu przejdę! Popatrzcie jaka woda, jak Wisła!

— Zaczekaj, ja cię przeniosę, rzekłem, i wziąwszy dziewczynkę na ręce, stąpiłem w kałużę. Brodząc omal że nie po kolana, doszedłem do drzwi i otworzyłem je. Dziwny, straszliwy widok przedstawił się naszym oczom. Cała buda stała w wodzie. Dokoła czarne, gołe ściany, przez które gdzie niegdzie przebłyskiwało bure dzienne światło. Koło drzwi stała ławka do strugania, na niej

hebel, piłka, topor i kupa niedostruganych kawałków desek. A w kącie, także prawie całkiem w wodzie, kupa trzasek, heblówek przegniłych, nawalonych może na łokieć wysoko. Na tej dopiero kupie, zaryty w heblówkach do połowy i ledwie przykryty staremi czarnemi szmatami, leżał człowiek osiwiały jak bez, suchy jak szczapa, z wyrazem nieopisanej tęsknoty i jakiegoś żalu na wynędzniałej twarzy. Człowiekiem tym był Ślimak.... czyli mówiąc ściślej: tylko trup Ślimaka...

Dreszcz po mnie przeszedł. Dziesięć lat w takiem piekle, i tu żył człowiek, „dobry ten dziad, który takie ładne bajki opowiadał". Więc w sercu jego tryskało jeszcze ciche, niedostrzeżone źródełko poezji i miłości? Dziesięć lat! Jakieś urywane, bezkształtne wyobrażenia przesuwały się przez moją głowę, lecz myśl nie mogła ich opanować i złożyć w jakąbądź całość. Tymczasem dziewczyna rzuciła się budzić dziada. Zobaczywszy jednak, że dziad zimny i zdrętwiały i taki jakiś straszny, krzyknęła głośno i uciekać poczęła na dwór. Znowu przebrodziliśmy kałużę. Krzyk dziewczynki atoli nie zwabił nikogo do chłodnego trupa, w tej samej chwili gęsto zbite tłumy ludu podniosły na ulicy ogłuszający okrzyk:

— Wiwat! Niech żyje nasz ojciec! Niech żyje!"

Był to znak, że wysoki gość znajdował się już w obrębie ulic borysławskich. Niebo wypogodziło się, poszarpało bure chmury i zrzuciło je z siebie w kąt, jak nędzne żebracze łachmany, by natomiast pokazać swą świąteczną, błękitną odzież.

— Wiwat! Wiwat! Szumiało po całym Borysławiu, rozlegało się z tysiącznych ust, a dziad Ślimak w tej chwili niemo, ponuro, ze skostniałym od boleści wyrazem twarzy, leżał na swoim zgniłym barłogu, w owej ohydnej skorupie, w której zamknęła go pożądliwość ludzka, a z której uwolniła go tylko ostatnia przyjaciółka: śmierć!

KRONIKA.

Chłop polski. W chwili, kiedy szlachta znowu sprzedała w ręce niemieckie wielkie majątki Rojewo, Zbrachlin i folwark Czechy, chłop polski dał znowu dowód takiej miłości dla zagonu, uprawianego od tysiąca lat czarnemi rękami jego ojców, wykazał taką szlachetność i siłę charakteru, że zapominając o „starszej braci", szlachcie, mamy prawo zawołać z głębi piersi, aż pod niebiosa: jeszcze Polska nie zginęła, póki żyją chłopi, co brali kiedyś armaty pod Stoczkiem, co pobili Moskali pod Racławicami, a dziś ratują ziemię od Niemców. Rzecz tak się miała.

Jest w Łubowie gospodarz Polak, nazwiskiem Koperski, właściciel 33 morgów polskiej ziemi, ojciec kilkorga dzieci, dobry gospodarz, dobry mąż i małżonek, mieszkający sam jeden jako gospodarz we wsi Łubowie, podczas gdy inni gospodarze łubowscy, Polacy, mieszkają po tak zwanych hubach łubowskich. Do tego gospodarza Koperskiego przyszedł jeden z kolonistów, osiadłych na dominium łubowskiem, dawnej własności p. Lewandowskiego i zaczął chłopa kusić, aby mu to gospodarstwo sprzedał dla krewnego Niemca, chcącego jeszcze osiąść na Łubowie.

Wiemy z ust najwiarogodniejszych, iż Koperskiemu ofiarowano 100, potem 150, następnie 180, a w końcu 300 talarów (około 500 reńskich) (nie marek) za jeden morg ziemi (jestto cena niesłychana; nikomu jeszcze komisja kolonizacyjna nie ofiarowała 200 talarów za 1 mórg), razem 6.600 talarów, czyli 12.000 reńskich za gospodarstwo 33 morgowe, mające lichą chałupkę, liche budyneczki gospodarskie. Na gospodarza wiejskiego, niemającego długu i żyjącego skromnie na 33 morgach, pokusa uderzyła: „cobyś to morgów mógł kupić za te 12.000 reńskich? cobyś to mógł za majątek dzieciom zostawić, prawie każdemu tyle, co dziś sam posiadasz?" Ale przypomniał sobie wiersz drukowany kiedyś w pismach ludowych, w którym powiedziano jest:

Przyszli tutaj Niemce, przyszli tu odmieńce:
Sprzedaj chłopie ziemię, będziesz miał czerwieńce,
Będziesz miał czerwieńce, będziesz miał talary,
Sprzedaj chłopie ziemię, boś chory i stary!

I przypomniał sobie dalsze strofy tego wiersza, przypomniał sobie lata chłopięce, spędzone na tym kawale ziemi polskiej, którą miał sprzedać kolonistom — zwyciężył pokusę! Odepchnął 6.600 talarów, mówiąc: nie sprzedam dziś, ani jutro, ani nigdy; już mi tu nie przychodźcie, bo was psami wyszczuję! Chciano od niego kupić choć tylko 3 czy 4 morgi, przylegające do kolonji, dawano mu za te morgi, coby tylko sam zażądał,

ale chłop się uparł i ani piędzi swej ojcowizny, pracą podwojonej, nie sprzedał kolonistom.

Grzyby jadowite stały się w ostatnich czasach przyczyną śmierci. I tak w pow. przemyślańskim 9. sierpnia w Wiśniowczyku zmarło dwoje dzieci Was. Czupryńskiego, w Brykoniu otruło się 5 osób, z których trzy zmarły. W Ciemierzyńcach zachorowało 10 osób, z których dwie już umarły. W pow. złoczowskim, we wsi Pleśnianach cztery osoby, z których dwie zmarły. W Podlipcach padła ofiarą rodzina Tomka Banety, złożona z 4 osób; na obszarze dworskim w Tworyninco zmarło 4 parobków. W powiecie przemyskim, gm. Wielunicach, otruła się rodzina Iwana Wróblowskiego, złożona z 5 osób, z tych zmarły 3 osoby. W Peknatyczach, w powiecie jarosławskim zmarła cała rodzina Hrycia Nowaka złożona z 4 osób.

Zarząd Kółek rolniczych zwrócił się niedawno z prośbą do p. Hermana Czecza, posła do Rady państwa, aby poruszył w Wiedniu sprawy trafik i postarał się, żeby do trzymania tych trafik mieli prawo nietylko żydzi, lecz i włościanie i Kółka rolnicze.

Szach Perski. Nasr-ed-di, o którym tyle teraz piszą dzienniki z powodu jego podróży po Europie, ma być człowiekiem rozumnym i wcale wykształconym. W Persji zaprowadził szach koleje żelazne, poczty i telegrafy, gościńce murowane i szkoły, używając do tego celu sprowadzonych z Europy urzędników. Spodziewać się należy, iż podróż ostatnia nie będzie także bez korzyści dla podniesienia państwa perskiego. Szach Nasr-ed-di liczy lat 58, ale nie wygląda więcej jak na 40. Jest to mężczyzna silnie zbudowany, dość otyły o miłym wyrazie twarzy. Nosi tęgie czarne wąsy i używa złotych okularów, przytwierdzonych do czapki baraniej, której nigdy nie zdejmuje z głowy. Szach perski nosi strój narodowy, perski, t. j. surdut długi z ciemnego sukna po kolana, podobny do polskiej czamary i spodnie z niebieskiego sukna z czerwoną wypustką. Na ramionach nosi szlify z drogocennych kamieni, z których i guzy u surduta są zrobione.

U boku ma karabelę, której głównia i pochwa wysadzane są bogato kamieniami.

Szach odbył podróż po Europie, zatrzymując się w Petersburgu, Warszawie, Berlinie, Londynie, Paryżu, Wiedniu, Budapeszcie i króciutko we Lwowie, poczem wraca do Teheranu, stolicy swojego kraju w Azji.

Wędrówka mrówek. Znad granicy gubernji chersońskij w Rosji wyruszyła olbrzymia masa mrówek, kierując się ku północy. Mrówki szły we wzorowym porządku ławą, mającą blisko łokieć szerokości, a przeszło 60 łokci długości. Armja tych owadów postępowała równo i bez przestanków, z szybkością blisko dwóch stóp na minutę, trzymając się obranego kierunku. Przednie szeregi tej dziwnej armji szły bez pakunków, ostatnie dźwigały niewylęgnięte gęsienice, ziarno, kawałki drzewa, w ogóle wszystko, co jest niezbędne do założenia mrowiska. Po przejściu mrówek wszystkie mrowiska okazały się pustemi, mniejsze kolumny mrówek dążyły za ową wielką armją w tym samym kierunku z południa na północ.

Nowa szajka oszustów. W Raciborzu, na Szląsku pruskim, rozpoczął się w tych dniach wielki proces, zupełnie podobny do tego, jaki obecnie wytoczono w Wadowicach. Na Szląsku przed kratki sądowe zawezwano 66 ajentów emigracyjnych, którzy przyobiecankami złotych gór i przy pomocy różnych innych sztuczek, namawiali lud szląski do wychodźtwa do Ameryki. Akt oskarżenia w tej sprawie obejmuje 200 stronic druku wielkiego formatu. W czasie rozpraw trybunał odczyta 189 listów i 146 telegramów, na których opiera się akt oskarżenia, tudzież zeznania protokolarne 439 świadków zagranicznych, a nadto przesłucha 377 świadków, którzy stawią się przed sądem.

Co tam słychać w świecie?

Sejm krajowy zbierze się, jak mówią, na pewne, w pierwszych dniach października. Posłowie włościańscy powinni już zatem teraz obmyśleć dobrze wszystkie sprawy, dotyczące ludu, z któremi przed Sejmem chcą wystąpić, aby złemu skutecznie zaradzić. W tym względzie zwracamy ich uwagę na ostatni numer *Przyjaciela ludu*, w którym mówiliśmy o zadaniu posłów włościan. Do spraw, o których mówiliśmy już wtedy, przybywa teraz jeszcze kwestja pilna, co radzić należy z powodu klęski nieurodzaju, jaki kraj dotknął wskutek posuchy. Sejm powinien postarać się u Rządu o łagodne ściąganie i cierpliwe czekanie na po-

datki, jakoteż o wydawanie z żup solnych i kopalń taniej soli bydlęcej, gdyż bydła gospodarz prawie żaden przezimować nie będzie w możności. Te sprawy, oprócz innych, jak wyborczych, ustawy drogowej i propinacyjnej, powinny posłom naszym włościańskim przed innemi leżeć na sercu, bo bieda w kraju wielka, a pomoc leży w nas samych tylko. Jak nie pomożemy sobie sami, to pewnie nikt nam nie dopomoże.

Sejm badać będzie, zanim się do innych spraw weźmie, czy posłowie wybrani, zostali rzetelnie wybrani i czy nie popełniono przy ich wyborze jakich nadużyć. Otóż posłowie włościańscy będą mogli i powinni wtedy głos zabrać i opowiedzieć całą prawdę, jak głosy u wyborców kupowano za pieniądze i trunki, żeby raz na zawsze przekupstwu takiemu koniec położyć. Między innemi przyjdzie także na stół głośna sprawa włościanina z Niska, Jachyma, o którym pisaliśmy w kronice w ostatnim numerze, opisując jak mandatem, przez swoich współbraci sobie powierzonym kręcił, na wszystkie boki, aż wreszcie zrzekł się go całkiem. W miejsce jego został wybrany p. Jędrzejowicz. Ludzie głośno mówią, że Jachym miał poprostu sprzedać swój mandat poselski za judaszowe srebrniki panu Jędrzejowiczowi. Jeżeli tak było, co się pokaże, bo prawda zawsze wyjdzie na wierzch, każdy uczciwy człowiek musiałby się takim Jachymem brzydzić.

Niemniej będzie ciekawą sprawa uzupełniającego wyboru z okręgu Pilzno — Brzostek, gdzie został wybranym poprzednio długoletni poseł, starosta Płaziński.

Panowie poparli tam Midowicza całą siłą, aby nie dopuścić do wyboru notarjusza z Pilzna, Bujnowskiego, który oświadczył, że zgadza się ze znanym czytelnikom naszym postępowym programem wiecu miast i miasteczek.

W Niemczech działo się ostatnimi czasy dużo rzeczy prawie naraz. Ze wszystkich jednak dwie są najważniejsze, mianowicie bytność cesarza austrjackiego w Berlinie, stolicy Niemiec i podróż cesarza niemieckiego również do Alzacji i Lotaryngji , krajów przed 19 laty zdobytych na Francuzach.

Cesarz austrjacki przyjmowany był w Berlinie wspaniale, pomimo że się wypraszał od wszelkiej parady. Wizyta ta miała na celu utrzymanie pokojowych i przyjaznych stosunków, panujących między Austrją a Niemcami. O przyjaźni tej zapewniali się przy ucztach obaj cesarze nawzajem, a dzienniki rozniosły ich mowy po całym świecie. Oby dobrym ich chęciom, w które niema powodu nie wierzyć, jak najdłużej nic nie przeszkodziło.

Drugim takim ważnym wypadkiem była podóż cesarza niemieckiego, Wilhelma, do Strasburga, stolicy Alzacji. Obie prowincje, Alzacja i Lotaryngja, przechodziły różne koleje, raz należały do Francji, drugi raz do Niemiec i były od wieków kością niezgody pomiędzy obu temi państwami. Ludność w prowincjach tych jest przeważnie francuską, jakkolwiek niebrak i Niemców. Skutkiem ostatniej wojny pomiędzy Francją a Niemcami Alzacja i Lotaryngja odpadły do Niemiec. Ludność jednak cała zawsze ciągnie do Francji, pod której łagodnemi rządami było jej dobrze. Cesarz niemiecki, jadąc do Strasburga chciał udowodnić, że kraje te już raz na zawsze uważa za niemieckie. Rząd niemiecki w Alzacji i Lotaryngji postarał się o to, ażeby przyjęcie dla cesarza niemieckiego, którego noga pierwszy raz na zdobytej ziemi postała, było jak najokazalsze. Pospędzano zewsząd tłumy włościan groźbą i kazano im głośnymi okrzykami witać cesarza niemieckiego. Czterystu dziewczętom kazano sypać kwia-

y na drogę, którą cesarz niemiecki przejeżdżał, a domy ozdobić kwiatami, dywanami i chorągwiami niemieckiemi.

Jak kto, tak kto, ale my, Polacy, których bracia pod Moskalem zmuszeni są nieraz takie same komedje wyprawiać, temu serdecznemu powitaniu nie bardzo wierzymy, wiemy bowiem z doświadczenia własnego, co to znaczy, „musieć“.

Jaką miłością otaczają podbici Alzatczycy rząd niemiecki, najlepiej dowodzi to, że młodzież tamtejsza przed poborem gromadami ucieka i załącza się do wojsk francuskich.

We Francji wciąż jeszcze dużo hałasu robi generał Bulanżer, którego sąd skazał na więzienie w twierdzy za rozmaite szacherki. Sąd odbył się zaocznie, Bulanżer bowiem uciekł do Anglji. Rząd francuski będzie się domagał pewnie wydania go i Anglja będzie musiała to zrobić, ponieważ oprócz politycznych występków miał także Bulanżer dopuścić się prostego oszustwa. Bulanżer i dwu jego przyjaciół, równie jak on skazanych, ogłosili w odpowiedzi na ten wyrok, że skazani zostali niewinni i że odwołują się do sądu całego narodu. Z końcem września br. mają się odbyć w całej Francji wybory do parlamentu, to jest do Rady państwa. Bulanżer kandyduje we wszystkich okręgach. Jeżeli zostanie wybrany w znacznej ilości okręgów, to i z wyroku sądowego nic sobie robić nie będzie, głos ludu bowiem będzie dla niego ochronną tarczą.

Serbja i Bułgarja zbroją się na gwałt. Oba bratnie narody mają pomiędzy sobą stare rachunki do załatwienia; szczególnie Serbja, która w r. 1885 została przez Bułgarję na głowę pobita, nie może tej klęski do dzisiaj zapomnieć. Stosunki pomiędzy obu państwami mocno są naprężone to jest nieprzyjazne i lada chwila może przyjść pomiędzy niemi do wybuchu.

Na wyspie Krecie powstanie trwa jeszcze dotychczas, jakkolwiek nie w takich jak z początku rozmiarach. Znaczna liczba powstańców wróciła już do domów i niebawem spokój zapanuje na całej wyspie. Rząd turecki bowiem, bojąc się, aby obce państwa w sprawę tę się nie wmięszały, chce zrobić Kreteńczykom pewne ustępstwa.

Szach perski, Nasr-ed-din, przejechawszy całą Europę, wraca już do swojej ojczyzny w Azji. Władca wschodni przejeżdżał przez Lwów, gdzie na dworcu kolejowym powitali go najwyżsi urzędnicy i wojsko, które mu robiło honory. Szach wydał podobno na podróż swoją 30 kilka miljonów zł. Pokaźna to suma. Pieniądze te byłyby stracone, gdyby nie to, że szach perski zaprowadza w kraju swoim ulepszenia europejskie. Żeby wyszły one tylko na korzyść poddanych.

Korespondencja redakcji.

W. P. Bronisław w Bur. Żądane statuta, Przewodnik i 3. nr. »Przyjaciela« wysłaliśmy.

W. P. Józef Amster. w Gródku. Prenumeraty nie otrzymaliśmy. Wysłaną została zapewne do Krakowa, a »Przyjaciel« wychodzi we Lwowie. Ztąd zwłoka. Dziś wysyłamy komplet.

W. P. Felix Chr. w Drag. Dwa egzemplarze »Przyjaciela« wysyłamy co dwa tygodnie pod wskazanymi adresami. Nie dochodziły może dla tego, że nazwa wsi była przekręconą na Dragonost. Proszę spytać na poczcie, jeżeli nie ma, to wyślemy powtórnie. Prenumeraty nie otrzymaliśmy,

W. P. Filip Z. w Zakliczynie. Za chęć przyjścia nam z pomocą, serdeczne dzięki, ale wierszy wydrukować nie mogliśmy. Natomiast prosimy bardzo o korespondencję o tem, co u was słychać, a umieścimy ją natychmiast w „Przyjacielu“.

W. P. Szczer. w Nar. Gazetkę wysłaliśmy. Należeć nam się będzie do końca roku 65. cnt.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Mittig**. Z „Drukarni Polskiej“ ul. Sobieskiego l. 28.